

Aleksander Barszczewski

Losy szkolnictwa białoruskiego w Polsce międzywojennej na łamach "Przeglądu Wileńskiego"

Acta Polono-Ruthenica 5, 63-73

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Aleksander Barszczewski
Katedra Filologii Białoruskiej
UW

Losy szkolnictwa białoruskiego w Polsce międzywojennej na łamach „Przeglądu Wileńskiego”

Pierwszy numer tygodnika „Przegląd Wileński” ukazał się w listopadzie 1911 roku. Jego wydawcą był Ludwik Abramowicz, a redaktorem odpowiedzialnym Zofia Ostachiewiczowa. W 1915 roku na skutek wydarzeń wojennych wstrzymano wydawanie tego pisma. W roku 1921 „Przegląd Wileński” wznowił działalność i istniał do października 1938 roku, kiedy to ostatecznie został zlikwidowany.

Zastąpił jako pismo radykalnie lewicowe, co było przyczyną wielokrotnych szykan, prześladowań i konfiskat. Pismo bardzo często zajmowało się problematyką żydowską, ukraińską i litewską. Bodajże najczęściej na jego łamach pojawiały się publikacje białorusoznawcze. Analizując zjawiska białoruskie, redakcja tygodnika sięgała do kwestii politycznych, kulturalnych, literackich oraz religijnych.¹ Zainteresowanie kwestiami białoruskimi zostało zaakcentowane przez autora występującego pod inicjałami La., który w artykule *Spaczone idee* („Przegląd Wileński”, 1921, nr 1) podkreślił znaczenie współistnienia Polski, Litwy i Białorusi w okresie Wielkiego Księstwa Litewskiego:

„Polska w Wielkim Księstwie Litewskim lub też Polska, Litwa i Białoruś, to jeszcze był pomysł zakrojony na szeroką skalę, niejako wznowienie tradycji uniowych. Odezwa Piłsudskiego do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego, zdawało się, otwierała drogę do urzeczywistnienia tego niepospolitego dzieła.

Działalność zarządu ziem wschodnich i cała taktyka czynników miarodajnych w stosunku do dążeń emancypacyjnych litewskich i białoruskich zdusiły wiarę w szczerą zapowiedź u największych nawet optymistów” (s. 2-3).

¹ Tę ostatnią problematykę omawiałem już w artykule zamieszczonym w „Acta Polono-Ruthenica”, t. 3, 1998.

Z wielorakich kwestii białorusoznawczych poruszanych na łamach *Przeglądu Wileńskiego* skupimy się w niniejszym artykule wyłącznie na losach białoruskiej oświaty.

Już w 1912 roku, a więc w tym okresie, gdy zorganizowane szkolnictwo białoruskie w ogóle nie istniało, Józefa Sorokowicz – autor artykułu *Wynurzenia białoruskie* (1912, nr 18) – podkreślił, że w czasach carskich oświata białoruska jako zjawisko oficjalne i zorganizowane w ogóle nie istniała. Dopiero w roku 1915 pod patronatem okupacyjnych władz niemieckich zaczęły powstawać szkoły podstawowe z białoruskim językiem nauczania. Z tego względu publicysta „Przeglądu Wileńskiego”, pisząc o potrzebach oświaty białoruskiej, nawiązywał nie do szkolnictwa białoruskiego, lecz do stanu oświaty na Białorusi. Ciekawe, że polski publicysta nie atakował systemu carskiego, lecz krytykował inteligencję polską, która, według niego, przejawiała obojętny stosunek do idei szerzenia oświaty wśród ludu białoruskiego, który odznaczał się wysokim stopniem analfabetyzmu i zastraszającym poziomem ciemnoty wiejskiej. Sorokowicz wyrażał zdziwienie, że inteligencja polska aktywnie działa na rzecz odrodzenia litewskiego, a przy tym demonstrowała obojętność w stosunku do białoruskich potrzeb duchowych.

Druga publikacja, poświęcona białoruskiej oświacie, pojawiła się na łamach pisma w 1924 roku (nr 10). Jej autor, ukrywający się pod pseudonimem Oculatus, opublikował artykuł pod tytułem *Białoruskie seminarium nauczycielskie w Świsłoczy*. Właściwie był to felieton, którego autor nie tyle popularyzował idee oświaty białoruskiej, ile ją wyśmiewał. Odwołał się do wydarzenia sprzed ośmiu lat, zastrzegając się, iż bezstronnie i obiektywnie relacjonuje to, co się wydarzyło w Świsłoczy w 1916 roku. Okupacyjne władze niemieckie zainicjowały otwarcie w Świsłoczy białoruskiego seminarium nauczycielskiego. Według publicysty, zdarzenie to miało groteskowy charakter: inauguracja zajęć odbywała się z udziałem Niemców, ze strony białoruskiej natomiast w uroczystościach uczestniczył tylko jeden nauczyciel i zaledwie 19 uczniów. Przemówienie programowe zostało wygłoszone w języku niemieckim. Publicysta „Przeglądu Wileńskiego” twierdził, że nauczyciele i uczniowie nowo otwartej szkoły przez cały czas jej istnienia przymierali głodem, jedli zupę z kilkoma kartoflami w kotle i pili herbatę z sacharyną. Wszyscy razem tygodniowo spożywali mniej niż kilogram mięsa i mniej niż pół kilograma masła.

Najgorsze jednak, według autora artykułu, łączyło się z poziomem

i charakterem nauczania oraz narodowym nastawieniem uczniów. Po trzech miesiącach wszyscy uczniowie seminarium zdali egzamin przed komisją niemieckojęzyczną i zostali skierowani do szkół powszechnych. Większość seminarzystów traktowała język białoruski jako „chamską mowę”. Toteż po trafieniu do szkół nowo upieczeni nauczyciele prowadzili zajęcia w języku rosyjskim lub polskim, a nie białoruskim. Z artykułu dowiadujemy się, iż białoruskie seminarium nauczycielskie w Świsłoczy zostało rozwiązane przez nowe władze w czwartym dniu po ogłoszeniu niepodległości Polski.

Należy podkreślić, iż na łamach „Przeglądu Wileńskiego” była to jedyna publikacja, ironicznie traktująca problematykę oświaty białoruskiej. Inne artykuły, dotyczące tej kwestii, były pisane z pozycji szczerzej troski, zrozumienia i sympatii dla białoruskich potrzeb szkolno-educacyjnych. Wyrażano ideę, iż nowo odrodzone państwo polskie powinno przejawiać maksimum dobrej woli w zadośćuczynieniu białoruskim aspiracjom oświatowym. Publicyści „Przeglądu Wileńskiego” ciągle przypominali, że poważne obszary województw wileńskiego, nowogródzkiego i grodzieńskiego są zamieszkałe głównie przez Białorusinów, mających prawo do szkolnictwa w języku ojczystym. Według niektórych autorów tygodnika, władze polskie wbrew oczywistym faktom uważały, iż Wileńszczyzna jest jednorodnym terenem polskim. W takim właśnie duchu wypowiedział się między innymi publicysta, występujący pod pseudonimem Licz (*Zbytek gorliwości*, 1923, nr 15). Według tego autora, rząd polski programowo nie uwzględniał faktu zróżnicowania narodowego ziem wschodnich, na których Polacy nierzadko stanowili mniejszość.

Przykładem podobnego podejścia do problemu może być anonimowa publikacja pod tytułem *O inteligencji białoruskiej* (1925, nr 6). Autor odważnie i pryncypialnie twierdził, że na ziemiach wschodnich w ogóle nie istnieje białoruskie szkolnictwo powszechne, a białoruskie szkoły średnie borykają się z ogromnymi trudnościami. Celowość istnienia białoruskich szkół średnich podważa to, iż ich absolwenci nie mają możliwości kontynuowania zainteresowań białorusoznawczych na wyższych uczelniach, gdyż na żadnej z nich nie istnieją katedry białorutenistyczne. Nic zatem dziwnego – twierdzi publicysta – że młodzież białoruska chętnie opuszcza Polskę i emigruje do czeskiej Pragi, gdzie znajduje sprzyjające warunki do realizacji swoich zainteresowań naukowych i potrzeb materialnych w oparciu o system stypendialny stworzony przez przy-

jażnie nastawiony do Białorusinów rząd czeski.

Publicysta „Przeglądu Wileńskiego” w artykule *Polityka przekory* (1925, nr 7), podpisujący się pseudonimem Bezstronny, oskarżył władze polskie o to, iż nigdy nie były konsekwentne i życzliwe w stosunku do białoruskich potrzeb oświatowych. Władze te z dużym trudem udzielały zezwoleń na otwarcie szkół białoruskich, natomiast bardzo łatwo szkoły te likwidowały. „Jeżeli zaś przyznano gdzieś na papierze te możliwości, biurokracja umiała szeregiem wymagań sprowadzić często do zera wartości udzielonego zezwolenia” (s. 4). Sarkastycznie zwrócił uwagę na to, iż polskie władze oświatowe, zapewne dążąc do obrzydzenia języka białoruskiego, wprowadziły ten język do polskich seminariów nauczycielskich jako przedmiot obowiązkowy, co wywołało ostry sprzeciw tak ze strony uczniów, jak i ich rodziców. W związku z taką sytuacją autor ironizował: „Nie pozwalając uczyć się po białorusku rodowitym Białorusinom, rząd polski prowadzi w szkolnictwie politykę przekory. [...] Władzom polskim chodzi o stworzenie zastępu nauczycieli Polaków, mogących wyklądać po białorusku, aby móc się obyć w szkołach rządowych utrakwistycznych bez nauczycieli Białorusinów” (s. 5).

Należy podkreślić, iż na łamach omawianego tygodnika od czasu do czasu pojawiały się publikacje nie tylko wolne od zarzutów pod adresem władz państwowych, ale zawierające wyrazy uznania w stosunku do ich poczynań na niwie oświaty białoruskiej. Przykładem takiego podejścia może być publicysta, posługujący się inicjałami K.W., który opublikował artykuł pod tytułem *Krok naprzód i krok wstecz* (1925, nr 11). Z publikacji tej dowiadujemy się, iż kwestią dotyczącą nauczania w środowiskach mniejszościowych zajmowały się władze różnych szczebli, łącznie z Radą Ministrów. I tak Sekcja Komitetu Politycznego Rady Ministrów do spraw Województw Wschodnich i Mniejszości Narodowych w 1924 roku nałożyła na władze oświatowe obowiązek organizowania szkół białoruskich wszędzie tam, gdzie domagają się tego rodzice uczniów. Rok później sekcja ta przyjęła ustawę, która była poważnym zadośćuczynieniem dla wszystkich białoruskich potrzeb oświatowych i szkolnych. Ustawa ta analizowała i regulowała szereg działań na rzecz wprowadzenia języka narodowego do procesu dydaktycznego w szkołach istniejących w środowiskach białoruskich. Publicysta sprecyzował główne założenia tej ustawy:

1. Wprowadzenie od nowego roku szkolnego dwujęzyczności w tych szkołach powszechnych, które działają w środowiskach mniejszości-

wych.

2. Powołanie do życia w Wilnie i Krakowie kursów, na których nauczyciele narodowości białoruskiej i polskiej będą przysposabiani do nauczania w szkołach dwujęzycznych.

3. Opracowanie i wydanie przez Ministerstwo Wyznań Religijnych kilku tytułów podręczników, służących do nauczania w tych szkołach podstawowych i średnich, które działają w środowiskach mieszanych narodowościowo.

4. Wprowadzenie jako obowiązkowego przedmiotu języka białoruskiego w seminariach nauczycielskich w Nowogródku i Wilnie.

Z publikacji dowiadujemy się, że omawiana ustawa respektowała także potrzeby szkolnictwa ukraińskiego na Wołyniu.

Charakteryzując ustawę, autor artykułu był daleki od bezwarunkowego poparcia wszystkich jej założeń. Uważał on, zresztą tak jak większość publicystów ówczesnej prasy białoruskojęzycznej, iż niepodległa Polska niejednokrotnie w traktowaniu potrzeb szkolnictwa litewskiego i białoruskiego stwarza o wiele lepsze warunki dla Litwinów niż dla Białorusinów.

Omawiając obecność białoruskiej problematyki oświatowej na łamach „Przeglądu Wileńskiego”, nie wolno ominąć ważkiego artykułu analitycznego Dryhwicza, poświęconego jubileuszowi szkolnictwa białoruskiego (1925, nr 18). Publicysta przypomniał, iż pierwsze szkoły białoruskie z trudem wywalczyła inteligencja narodowa w okresie okupacji niemieckiej w 1915 roku. Jednakże główny ciężar, związany z rozwojem tego szkolnictwa, wzięły na siebie nie okupacyjne władze niemieckie, ale szczupłe grono działaczy białoruskich. Charakteryzując tę sytuację, autor napisał:

„Od pierwszej więc chwili społeczeństwo białoruskie, a raczej szczupłe grono inteligencji, wzięło na swoje barki ciężar budowania własnego szkolnictwa. W wyniku tej pracy, chwila odejścia Niemców zastaje 350 szkół początkowych wraz z seminarium nauczycielskim w Świsłoczy. Władze wojskowe polskie likwidują je wszędzie, często w sposób bezwzględny. W ciągu swojego istnienia Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich kilkakrotnie przerzucał się od jednego do wręcz przeciwnego stanowiska w tej sprawie, to zezwalał na szkoły białoruskie, to znowuż je zamykał. Stale liczba ich topnieje. Na terenie Litwy Środkowej do pewnego czasu stan rzeczy jest pomyślniejszy. Zostaje utworzony Wydział Szkolnictwa Białoruskiego pod kierunkiem Br. Tarasz-

kiewiczza. Jednakże jeszcze przed zniknięciem samej Litwy Środkowej, wydział zostaje zlikwidowany, nowo powstałe seminarium w Borunach zwinięte. Od tej chwili ujednostajnia się polityka oświatowa polska względem szkoły białoruskiej. Ujednostajnienie to należy rozumieć jako wyraźnie zmierzanie, drogą rozmaitych zarządzeń, do zniszczenia ostatniej istniejącej szkoły białoruskiej.

Polityka owa, będąca prawdziwym martyrologium społeczeństwa i nauczycielstwa białoruskiego, doprowadziła ostatecznie szkolnictwo do stanu horendalnego, do stanu takiego, że szkoły białoruskie obecnie są unikatami, zabytkami, na palcach ręki dającymi się policzyć. Przed dwoma laty liczba ich wynosiła 38, z tych większość w Wileńszczyźnie. W samym Wilnie w roku 1923 liczone sześć szkół, obecnie jest jedna i ta skazana na wymarcie stałymi translokatami z miejsca na miejsce. Będziemy może świadkami, że w roku pojubileuszowym znikną i ostatnie zabytki. Tak paradoksalnie to wygląda, że naprawdę można by posadzić piszącego te słowa o niesmaczną ironię. Wszakżeż bowiem zostały uchwalone ustawy językowe, a tu ktoś śmie twierdzić o likwidacji ostatniej szkoły!

Niestety jest to fakt. Ustawy ustawami, a zamykanie szkół swoją drogą. Dotychczas ustawa zaznaczyła swoje istnienie powołaniem na kursy kilkudziesięciu nauczycieli, którzy kiedyś w przyszłości otrzymają prawo wykładania w przyszłej szkole typu utrakwistycznego. I to wszystko!" (s. 2-3).

Kończąc swoją publikację, Dryhwicz dochodzi do bardzo smutnych wniosków. Zapytuje:

„Cóż by można powiedzieć o horoskopach na przyszłość? Gdybyśmy wnioskowali na podstawie danych istotnych, w głąb rzeczy sięgających, wszystko by przemawiało za potężnym, żywiołowym często rozrostem tej placówki kulturalnej białoruskiej. Niestety jednak – patrzeć należy na przyszłość najbliższą ze strony zewnętrznej. Wszystko zależy od warunków politycznych. Będą one szczęśliwsze dla Białorusinów – wygra na tym szkoła. W obecnej sytuacji stan dotychczasowy się nie zmieni, przeciwnie, ulegnie pogorszeniu. I jest to moment o wysoce tragicznym napięciu dla społeczeństwa białoruskiego. Chciałyby może pracować pewne jego odłamy spokojnie, być – jak najdalej od polityki, a tu konieczność pcha je do niej, zmusza do przyznania racji tym, którzy twierdzą, że czasy nasze nie sprzyjają prostolinijnej walce ideowej. Kwestia to ciężka, natury zasadniczej i wielu wobec niej musi się łamać

okropnie, nie chcąc siedzieć beczynnie, pragnąc w jakikolwiek sposób pracować dla swego narodu” (s. 3).

W następnych latach publicyści „Przeglądu Wileńskiego” wielokrotnie powracali do białoruskiej tematyki oświatowej. Na ogół w białoruso-językoznawczych artykułach dominowały wątki sprzeciwu wobec polskiej polityki w tym zakresie.

Ze szczególnie ostrą reakcją mamy do czynienia w artykule Wł. Samojły pod tytułem *Skandaliczny elementarz* (1929, nr 18-19). Publicysta skierował swój gniewny sprzeciw wobec wydanego podręcznika do nauczania języka białoruskiego autorstwa St. Lubicz-Majewskiego. Oto wstępny fragment tego artykułu:

„Całe społeczeństwo białoruskie bez różnicy kierunku i orientacji poruszył do głębi wypadek, który, być może, odpowiedzialnym politykom w Polsce wyda się błahym, ale który, w naszym przekonaniu, może wywrzeć decydujący wpływ w kierunku pogorszenia polsko-białoruskich stosunków i tak już od dawna pozostających w stanie fatalnej beznadziejności.

Chodzi o to, iż na początku roku szkolnego z rozporządzenia ministerstwa W.R. i O.P. we wszystkich szkołach białoruskich i polsko-białoruskich utrakwistycznych wprowadzony został jako obowiązujący podręcznik nowy białoruski elementarz, ułożony przez p. St. Lubicz-Majewskiego i wydany nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie.

Na pierwszy rzut oka, zdawałoby się, fakt to niezmiernie pocieszający: po raz pierwszy ministerstwo oświaty w Warszawie zatroszczyło się poważnie i rzeczowo o szkołę białoruską; podręcznik dla niej został ułożony przez Białorusina czy chociażby szczerego sympatyka ruchu narodowego białoruskiego, posiadającego w dodatku wysokie kwalifikacje (autor jest dyrektorem gimnazjum na Pomorzu) oraz wydany nakładem instytucji państwowej.

Zapewne w poczuciu spełnionego sumiennie obowiązku ministerstwo umieściło ten *Lemantar* na wystawie poznańskiej, na pokaz całemu światu cywilizowanemu, jako dowód swej dbałości o kulturę białoruską.

Niemniej ten właśnie *Lemantar* okazał się tym nowym kamieniem obrazy, który tak głęboko poruszył i oburzył całe społeczeństwo białoruskie, wywołując szereg protestów i ostrych krytyk ze strony zarówno instytucji, jak poszczególnych działaczy oświatowo-kulturalnych” (s. 3).

W dalszych wywodach autor przytoczył wiele potknięć, błędów

i niedorzeczności, które w jego odczuciu dyskwalifikują wydany podręcznik. Konkluzja artykułu miała druzgocący charakter.

„Chcemy wierzyć – napisał Samojsło – że jeśli dotąd jeszcze ministerstwo nie wycofało tego elementarza ze szkół białoruskich, to winną tu jest jedynie właściwa biurokratycznym instytucjom powolność w załatwianiu wszelkich spraw, o ile wymagają one stanowczej decyzji. Czas jednak najwyższy ją przyspieszyć, gdyż rok szkolny już się rozpoczął i biedne dzieci białoruskie zmuszone są wkuwać w swe głowy wszystkie te błędy i absurdy, które później nauczyciel będzie musiał z trudem je wyplenić” (s. 7).

Jeden z najostrzejszych artykułów skierowanych przeciwko polskiej polityce oświatowej na terenach białoruskich wyszedł spod pióra Nowicza pod tytułem *Szkolnictwu białoruskiemu podzwonne* (1934, nr 21-22). Autor publikacji przedstawił bardzo szczegółowo różne aspekty szkolnictwa białoruskiego nie tylko na Białorusi Zachodniej, ale także na Białorusi Radzieckiej. Między innymi napisał:

„W tym czasie – już po wybuchu rewolucji w Rosji – zaczęło się rozwijać intensywnie białoruskie szkolnictwo ludowe i we Wschodniej Białorusi, oddzielonej od centrum wileńskiego frontem wojennym w ciągu trzech lat. I tu w roku 1918 widzimy masowe powstawanie szkół ludowych z białoruskim językiem wykładowym – zamiast obowiązującego uprzednio rosyjskiego. Tu też powstają pierwsze gimnazja białoruskie, które w Zachodniej Białorusi zaczęły się organizować trochę później, bo od r. 1919.

Niestety, szkolnictwo białoruskie i tu, i tam nie potrwało długo. Po zajęciu ziem białoruskich przez wojska polskie szkoły białoruskie były masowo likwidowane. Na Zachodzie na ich miejsce zakładano szkoły polskie. Na Wschodzie akcja likwidowania szkolnictwa białoruskiego przybierała jeszcze dziwniejsze formy. Oto w Mińszczyźnie, jak stwierdził w swej znanej broszurze *Sprawa narodowościowa na Kresach Wschodnich* (Kraków, 1924) Konstanty Srokowski, zaczęto od tego, że „zastane tam szkoły białoruskie... zrusyfikowano! W kilka miesięcy potem zmieniła się orientacja w polityce szkolnej. Zrusyfikowane już szkoły równie kategorycznym dekretem – spolonizowano. W ciągu niecałego roku szkoły białoruskie w Mińszczyźnie dwa razy zmieniły język, ale białoruskiego nie odzyskały...

Z chwilą powstania Litwy Środkowej zdawało się, iż w dziedzinie szkolnictwa przysłała dla Białorusinów »nowa era«. Przy departamencie

oświaty powstał oddział szkół białoruskich pod kierownictwem p. Br. Taraszkiewicza, który to oddział w bardzo krótkim czasie zdołał powołać do życia na terenie objętym władzą gen. Żeligowskiego ok. 200 białoruskich szkół powszechnych państwowych oraz państwowe seminarium nauczycielskie w Borunach, mające kształcić nauczycieli białoruskich. Lecz okres liberalizmu w stosunku do Białorusinów, zapoczątkowany przez pierwszego szefa rządu Litwy Środkowej p. Witolda Abramowicza, urwał się nagle z objęciem tego stanowiska przez p. Meysztowicza, reprezentanta ideologii obszarniczej. Z ogólnej liczby 186 nowo powstałych szkół powszechnych białoruskich zamknięto, względnie przekształcono na polskie 150. Zlikwidowano, oczywiście, i seminarium w Borunach...

Rok 1923 zastał na terenie woj. wileńskiego 36 białoruskich szkół powszechnych, na terenie woj. nowogródzkiego – 1, poleskiego – 0. Bardziej odporne były natomiast gimnazja białoruskie – wszystkie prywatne: w woj. wileńskim istniały podówczas 3 gimnazja (Wilno, Radoszkowicze, Gródek), w woj. nowogródzkim – 2 (Nowogródek, Nieświż, później Kleck). Poza tym istniało progimnazjum białoruskie w Grodnie.

W ciągu lat następnych odbywa się dalsza likwidacja szkolnictwa białoruskiego. Zdawało się, iż są to jego dni ostatnie... Lecz rok 1924 przynosi jak gdyby zapowiedź nowej zmiany w państwowej polityce szkolnej w stosunku do Białorusinów. Rząd, w którym stanowisko wicepremiera zajął p. St. Traugutt, opracował ustawę językową, która w dn. 31 lipca 1924 r. została uchwalona przez Sejm i wprowadziła swego rodzaju stały plebiscyt narodowościowy w dziedzinie szkolnictwa. Ustawa ta jest powszechnie znana. Przypominamy tylko, iż nakazuje ona otwieranie państwowych szkół powszechnych z białoruskim językiem nauczania tam, gdzie tego zażądają, składając odpowiednie deklaracje, rodzice 40 dzieci, podlegających przymusowi szkolnemu” (s. 12).

W dalszych fragmentach swojej publikacji autor przytoczył wiele faktów, mówiących o przejawach ciągłego upadku szkolnictwa białoruskiego w Polsce. Artykuł swój Nowicz zakończył nieoczekiwaną konkluzją:

„A tymczasem u naszego wschodniego sąsiada – pomimo ostrego kursu w stosunku do narodowego ruchu białoruskiego – istnieją tysiące białoruskich szkół powszechnych (podług ostatnich informacji – przeszło 6000), dziesiątki średnich, szereg wyższych. Tam masowo produkuje się nową inteligencję białoruską (po fizycznym wyniszczeniu starszej gene-

racji!) w duchu i o kulturze »białoruskiej z formy, proletariackiej z treści«. Nasuwa się więc pytanie: co będzie, gdy na ziemiach białoruskich w Polsce znikną ostatnie ogniwa narodowej kultury białoruskiej, zdecydowanie odpornej w stosunku do wpływów ze Wschodu? Co będzie, gdy białoruskim masom chłopskim przyświecać zaczną już tylko »lux ex Oriente«?

Czy nie należałoby poddać poważnej, uwzględniającej dalszą przyszłość, rewizji całe zagadnienie białoruskie w Polsce, tym samym – zagadnienie szerzenia wśród Białorusinów kultury i ducha Zachodu w najdostępniejszej dla nich szacie – w ich mowie ojczystej?” (s. 13).

Z bardzo negatywnym obrazem szkolnictwa białoruskiego w Polsce międzywojennej stykamy się w artykule *Jubileusz szkolnictwa białoruskiego (w dwudziestą rocznicę)* autora występującego pod inicjałami H.B., zamieszczonym na łamach „Przeglądu Wileńskiego” w 1935 roku (nr 22-23). Przytoczymy końcowy fragment tej ważnej publikacji.

„Zaznaczyć należy, iż Rosjanie, ewakuując nasz kraj, wywieźli wszystkich czynnych nauczycieli państwowych szkół ludowych rosyjskich – w znacznej mierze Białorusinów. Toteż społeczeństwo białoruskie, zdziesiątkowane przez ewakuację, musiało dokonać nadzwyczajnego wysiłku, by zorganizować swe szkolnictwo narodowe i obsadzić szkoły odpowiednimi siłami. Niestety, cała dokonana praca została obrócona wniwecz z powodu zmian politycznych, jakie na ziemiach tych zachodziły. I tylko po paru latach, w okresie Litwy Środkowej (za rządów W. Abramowicza) na terenie Wileńszczyzny zapoczątkowana została nowa akcja szkolna, która dała przeszło 200 nowych szkół białoruskich i seminarium nauczycielskie w Borunach (zamknięte za rządów p. Meysztowicza po paru miesiącach istnienia – na żądanie okolicznych polskich obszarników!). Lecz i ta akcja, kierowana przez Br. Taraszkiewicza, trwała niedługo. Po wcieleniu do »Macierzy« kraju naszego, szkolnictwo białoruskie zaczęło systematycznie likwidować, i dziś na terenie całej Zachodniej Białorusi istnieje zaledwie kilkadziesiąt szkół powszechnych, noszących (słusznie czy niesłusznie – to inna kwesta!) miano »białoruskich«.

A tam, na Wschodzie, na Ziemiach Sowieckiej Białorusi, powszechne szkoły białoruskie liczone są tysiącami, szkoły średnie – dziesiątkami. A tam istnieje w Mińsku Uniwersytet Białoruski, Białoruska Akademia Nauk i cały szereg specjalnych uczelni wyższych... Co za rażący kontrast!..” (s. 6).

Kończąc rozważania nad obecnością białoruskiej problematyki oświatowej na łamach „Przeglądu Wileńskiego”, należałoby stwierdzić:

Po pierwsze, redakcja konsekwentnie broniła prawa wszystkich mniejszości narodowych, w tym także mniejszości białoruskiej, do oświaty w języku ojczystym.

Po drugie, o dramatycznych dziejach szkolnictwa białoruskiego w odrodzonej Polsce publicyści omawianego periodyku pisali ze szczerym przejęciem, zrozumieniem, współczuciem i chęcią zaradzenia niedoli białoruskiej w dziedzinie oświaty.

Po trzecie, redakcja preferując białoruską problematykę oświatową szeroko udostępniła łamy pisma nie tylko Polakom, ale także Białorusinom. Dzięki temu w pałacej dla siebie sprawie mogli się wypowiedzieć tacy wybitni przedstawiciele kultury i oświaty białoruskiej jak F. Szantyr, F. Olechnowicz, E. Karski, S. Stankiewicz, A. Stepowicz, B. Taraszkiewicz. Zapewne wielu innych autorów białoruskich ukryło się pod pseudonimami i inicjałami lub wystąpiło na łamach tygodnika anonimowo.

Po czwarte, nawet jeśli założymy, że w wielu białorusoznawczych artykułach wystąpiły sądy tendencyjne i stronnice, to jednak należy podkreślić, że ogromna ich większość miała charakter faktologiczny, obiektywny i rzetelny.

Po piąte, nie ma wątpliwości, że „Przegląd Wileński” był prawdziwym reprezentantem i rzecznikiem tych wszystkich Białorusinów, którzy twardo stali na gruncie obrony własnej tożsamości narodowej i pragnęli, aby białoruski interes narodowy był szanowany i respektowany przez niepodległe państwo polskie.